

Klauzula „ściśle tajne”

26 sierpnia 2011

Cenzura wprawdzie bardzo dbała o to, żeby takie rzeczy nie przedostawały się do wiadomości publicznej, ale od czasu do czasu coś tam przeciekało. Okazało się, że...

Tajemnicze podziemne miasta, zapasowe i nowe główne kwatery Hitlera. Nierozpoznane obiekty w Sudetach i na Podsudociu rozpalają ciągle wyobraźnię licznych eksploratorów, którzy mniej lub bardziej fachowo usiłują, rozszyfrować sudeckie tajemnice. Na ten temat napisano dziesiątki książek i setki artykułów. Mimo jednak ponad półwiekowych już podchodów, odtajnienia różnych archiwów, ujawniania licznych dokumentów tajemnice niewysokich, ale pięknych gór nie dają się rozszyfrować ani fachowcom, ani tym bardziej coraz liczniejszym amatorom.

Wieść gminna niesie, że wszystkie te tajemnice byłyby już dawno rozwikłane, gdyby precyzyjnie określono uprawnienia odkrywców do znaleźnego, ustalono przepisy regulujące poszukiwania itd. Znalazłyby się wówczas także niezbędne środki na prowadzenie tych poszukiwań. Chodzi przecież nie tylko o skarby, takie jak Bursztynowa Komnata, ukryte gdzieś zbiory muzealne czy bankowe skarbce, ale także zapasy materiałów, narzędzi i maszyn ukrytych w podziemnych fabrykach. Chodzi także o losy tysięcy niewolników i więźniów z różnych krajów Europy, ale przede wszystkim z Polski, Rosji i innych krajów Europy środkowej i Wschodniej, którzy budowali wszystkie te tajemnicze obiekty i którzy jako świadkowie byli mordowani, a ich szczątki maskowane tak samo, jak nierozpoznane i nieznane do dziś obiekty.

Przez wiele powojennych lat z różnych względów był to temat tabu. Przede wszystkim, dlatego, że od połowy lat trzydziestych, kiedy hitlerowcy zaczęli intensywnie i w tajemnicy rozbudowywać przemysł zbrojeniowy, Sudety stały się

najbezpieczniejszym, zdaniem Niemców rejonem, w którym można było budować różnego rodzaju obiekty militarne, tajne fabryki broni specjalnych, a także ewakuować, w razie potrzeby, fabryki broni, samolotów, pojazdów. Od fazy wczesnego planowania było to otoczone ścisłą, pilnie strzeżoną tajemnicą. Oprócz znanych dziś, bardzo powierzchownie zresztą, niedokończonych budowli, takich jak Osówka, Książ, podziemia walimskie, były dosłownie setki innych obiektów, w których pracowały pełną parą fabryki zbrojeniowe.

Przykładem może tu być frydrycjańska jeszcze twierdza kłodzka, w której starych kazamatach zlokalizowano nie tylko więzienie wojskowe, ale także ukryto przeniesioną z Łodzi fabrykę (AEG), która produkowała najnowocześniejsze urządzenia i podzespoły zapewniające łączność okrętom podwodnym. W tej samej twierdzy Niemcy ukryli również niektóre zbiory wrocławskich muzeów. Polscy robotnicy przymusowi odkryli jednak te skrytki i jeszcze przed końcem wojny szabrowanymi z nich antykami handlowali z Niemcami na miejscowym targowisku.

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego Alfred Konieczny w wydanej książce zatytułowanej „Śląsk a wojna powietrzna lat 1940-1944” odsłania wiele tajemnic dotyczących przemysłu zbrojeniowego Niemiec i roli dolnośląskiego „schronu przeciwlotniczego Rzeszy”. Píše tam m.in., że już w czerwcu 1935 r. pojawił się projekt zbudowania dużej fabryki paliw syntetycznych w Wałbrzychu na Dolnym Śląsku, gdzie spółka Anorgana, należąca do koncernu IG Farben-Industrie, dysponowała fabryką nawozów azotowych. Na bazie istniejącej na miejscu aparatury, zatem bez potrzeby większych inwestycji, chciano wykorzystać doświadczenia zdobyte w Ludwigsburgu-Oppan i podjąć produkcję izooktanu.

Projekt ten upadł, ale właśnie wałbrzyskie koksownie do końca wojny produkowały benzol i paliwa syntetyczne i to w znacznych ilościach. Ponieważ były to ostatnie już źródła syntetycznego paliwa, zagadką pozostaje, dlaczego ani Rosjanie, ani Amerykanie Wałbrzycha nie bombardowali. Na Śląsku w ten sposób

znalazły się dosłownie setki zakładów przemysłu zbrojeniowego. Ich liczba, jak pisze A. Konieczny, systematycznie wzrastała – 112 w momencie wybuchu wojny, 309 pod koniec 1940 r., 355 pod koniec 1941 r. i 395 pod koniec 1942 r. Dla późniejszych okresów brak niestety danych.

Zakłady przenoszono razem z zatrudnionymi w nich fachowcami z tych regionów III Rzeszy, które zagrożone były przez wojska alianckie i radzieckie. Przyrost zatrudnienia zapewniały liczne filie obozów koncentracyjnych oraz robotnicy przymusowi ściągani z całej okupowanej Europy. Wzrost liczby zakładów przemysłu zbrojeniowego i zatrudnionych w nich niemieckich fachowców, więźniów i robotników przymusowych zapewniał rosnącą produkcję samolotów, czołgów i broni.

Rosnącą, mimo że coraz większe obszary i największe okręgi przemysłowe były skutecznie bombardowane. W Wałbrzychu i powiecie wałbrzyskim znalazło się prawie 7 tys. fachowców, przede wszystkim z Berlina i Hamburga, którzy kontynuowali produkcję zbrojeniową w każdych warunkach. W zakładach włókienniczych w Kudowie montowano samoloty, w małej cukrowni w Szalejowie Dolnym produkowano potrzebne wojsku chemikalia, w Pełcznicy rozwinięto produkcję części do wszystkich typów samolotów. W bielawskich zakładach włókienniczych koncern Kruppa produkował pociski przeciwpancerne i narzędzia, w Lubiążu firma Telefunken produkowała w klasztorze urządzenia łączności. Takich zakładów pod koniec wojny tylko na Dolnym Śląsku było kilkaset.

Ponieważ Sudecki Okręg Przemysłowy ani też GOP nie zostały w zasadzie zniszczone przez działania wojenne stanowiły one bardzo łakomy kąsek dla zwycięskich armii, w tym przypadku radzieckich i polskich. One także zajęły na długie lata większość obiektów militarnych i fabryk zbrojeniowych, zarówno tych przystosowanych do tego typu produkcji, jak i specjalnie wybudowanych, często podziemnych, dobrze, a niekiedy wręcz znakomicie zamaskowanych obiektów, które nie były znane ani Niemcom, ani nowym gospodarzom Sudetów. W Wałbrzychu do 1947

r. stacjonowało np. ok. 15 tys. żołnierzy radzieckich. Mniej liczne garnizony radzieckie działały właściwie we wszystkich miastach i w większości zakładów przemysłu zbrojeniowego, które opróżnione z maszyn i urządzeń przekazywano potem władzom polskim.

Tak było również z licznymi na Dolnym Śląsku pałacami i zamkami. Pierwszymi powojennymi lokatorami w zamku w Książu, Kamieńcu, Ratnie i dziesiątkach innych byli żołnierze radzieccy, którzy opróżniali je ze wszystkich cenniejszych elementów wyposażenia. Trzeba przy tym pamiętać, że większość z nich to były tymczasowe składnice zrabowanych w całej Europie przez Niemców zbiorów muzealnych, a także miejsca ukrycia zbiorów niemieckich. Należy też uznać za pewnik, że radzieckie służby specjalne były pierwszymi, które rozszyfrowywały niemieckie tajemnice. Z pewnością także one miały z tym poważne problemy. Niemcy, bowiem wiele wysiłku wkładali w ukrycie i zamaskowanie tajnych obiektów.

Z braku dostępu do radzieckich relacji na ten temat możemy oprzeć się tylko na amerykańskich materiałach. Oficer amerykańskiego wywiadu wojskowego Melchior w książce „Wilkołaki Adolfa Hitlera” przedstawia, jakie trudności mieli Amerykanie z odkryciem niemieckich kryjówek, których istnienie sygnalizowali im Niemcy. Z raportu tego wynika, że dwie kompanie piechoty, dwukrotnie przeczesując niewielki w końcu obszar ok. 100 jardów kwadratowych, niczego nie znalazły. Gdyby Niemcy nie poddali się i nie wskazali Amerykanom kryjówek znajdujących się na przeszukiwanym terenie, nigdy by ich oni nie znaleźli. A były tam przecież zapasy amunicji i żywności wystarczające dla 250 żołnierzy na ponad cztery miesiące, a także moździerze, karabiny maszynowe, broń osobista, samochody, motocykle, radiostacje.

Tak było w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Należy przypuszczać, że w Sudetach zacierano wszelkie ślady jeszcze skuteczniej. Trzeba też dodać, że również bardziej bezwzględnie mordowano świadków bez względu na to, czy byli

Niemcami, czy więźniami różnych narodowości. Do dziś nie wiadomo, co się stało z dużymi niekiedy grupami więźniów budujących te wszystkie podziemne miasta, fabryki, składnice. Dziś znane są i udostępnione tylko niewykończone obiekty. A przecież musiały być także wykończone, które funkcjonowały i których nie odkryto do dziś. Jeśli dwie kompanie amerykańskich „traperów” z 97 dywizji piechoty, dwukrotnie przeszukując niewielki obszar, nie mogły znaleźć kryjówek kompani „Wehrwolfu” i całego ich zaplecza bojowego i logistycznego, to i tu musiały być z tym problemy. A przecież szukano i to bardzo intensywnie.

Cenzura wprawdzie bardzo dbała o to, żeby takie rzeczy nie przedostawały się do wiadomości publicznej, ale od czasu do czasu coś tam przeciekało. Okazało się, że nie tylko wojska radzieckie czy polskie prowadziły poszukiwania, ale także instytucje cywilne. Oto 50 lat temu „Słowo Polskie” w listopadzie 1948 r. opublikowało artykuł pod znamienitym tytułem Dolnośląska kopalnia złota – Przedsiębiorstwo Państwowe Poszukiwań Terenowych. Otóż przedsiębiorstwo to prowadziło poszukiwania na terenie całego kraju. To „złoto” to były odkrywane przez tę firmę schowane, ale dosyć powierzchownie różne „drobiazgi” nieporównywalne do tego, co eksploratorzy ciągle spodziewają się znaleźć między Złotym Stokiem a Świeradowem, a przede wszystkim w okolicach Wałbrzycha i Jeleniej Góry, co widać na supertajnej mapce niemieckiej, opublikowanej w „Nowinach Jeleniogórskich”, a sfotografowanej po wojnie w Londynie.

Otóż mapka ta z odręcznymi, świadczącymi o wysokim stopniu tajności notatkami dotyczącymi systemu łączności, świadczy o tym, że w tym regionie była ona znacznie bogatsza i lepiej zabezpieczona, niż miało to miejsce w sztabie OKW czy Wilczym Szańcu. Przed 50 laty „Słowo Polskie” pisało (artykuł nie jest podpisany ani też sygnowany jakimkolwiek znakiem): „W powiecie odnaleziono wiele maszyn w dobrym stanie, całe urządzenie fabryki wyrobów z mas plastycznych, olbrzymią kasę pancerną

wagi czterech ton. Znaleziono również 10 wagonów półfabrykatów z aluminium i metali kolorowych. Na terenie powiatu wałbrzyskiego odkopuje się trójżyłowy kabel wysokoprądowy, przebiegający na przestrzeni 12 kilometrów. Kabel ten w doskonałym stanie jest bardzo cennym nabytkiem. Łączy on Wałbrzych z podziemnymi wytwórniami w rejonie Głuszycy. W jeziorze Bęś koło Szczecina, jak ustalono, została zatopiona kolumna aut niemieckich.

Wydobyto już cztery auta w zupełnie dobrym stanie. Trwają prace przy wydobywaniu kolejnych samochodów. W Bolkowie na Dolnym Śląsku znaleziono 11 pieców elektrycznych, jeszcze nie używanych, opakowanych fabrycznie. (...) W najbliższym czasie należy oczekiwać wyników z terenów, na których ostatnio rozpoczęto poszukiwania, a mianowicie w rejonie Kłodzka i Międzylesia na Dolnym Śląsku oraz na Śląsku Opolskim w rejonie Lasu Krapkowickiego, Kanału Kłodnickiego oraz na pograniczu między Raciborzem a Prudnikiem. Poszukiwania te wymagają wielkiej znajomości rzeczy, dużej odwagi i cierpliwości, wiele, bowiem obiektów kryje razem z cennymi przedmiotami również miny i materiały wybuchowe”.

Przedsiębiorstwo Państwowe Poszukiwań Terenowych powstało w lecie 1948 r., a więc wkrótce potem, kiedy wojska radzieckie wycofały się z większości miast sudeckich do obiektów Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, której dowództwo utworzono w Legnicy i która do pierwszych lat dziewięćdziesiątych miała swoje jednostki w różnych punktach Dolnego Śląska. Firma poszukiwawcza rozpoczynała jakby drugą falę poszukiwań. Nie nadawano jej działaniom specjalnego rozgłosu. W poszukiwaniach archiwalnych też nie udało się znaleźć na ten temat niczego konkretnego.

Ponieważ niektórzy mieszkańcy Dolnego Śląska czynni zawodowo w tych latach, a zainteresowani tą problematyką przypominali sobie istnienie firmy, można przypuszczać, że jej działalność została utajniona. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że załoga PPPT składała się, jak wynika z dziennikarskiej

informacji, z osób kompetentnych. „Zaledwie od trzech miesięcy działa Przedsiębiorstwo Państwowe Poszukiwań Terenowych z siedzibą we Wrocławiu, a już bardzo poważnie powiększyło majątek państwowy i zasililo przemysł szeregiem cennych maszyn i surowców. Usunięto początkowe wielkie trudności organizacyjne, uzupełniono personel elementem fachowym otworzono oddziały przedsiębiorstwa w Olsztynie i Szczecinie. W skład personelu poszukiwawczego wchodzi wielu inżynierów.

Stworzono ekipy nurków do prac pod wodą oraz drużyny z ekwipunkiem górniczym do prac podziemnych w zasypanych czy zamurowanych galeriach i podziemiach. Przedsiębiorstwo korzysta z informacji mieszkańców Ziem Odzyskanych oraz prowadzi na własną rękę poszukiwania w rejonach, w których Niemcy ukryli lub pozostawili w czasie odwrotu rozmaite cenne rzeczy (...) Informacji prywatnych wpływa dużo. Bardzo wielu informatorów po upewnieniu się, że otrzymają premię odkrywczą, podejmuje prace na własną rękę i na własny koszt. Wypłacono już szereg premii, niektóre zaliczkowo, wielu informatorów otrzyma premię po ustaleniu wartości odnalezionych obiektów”.

Szukano więc tego, czego szukali także żołnierze, ale znajdowano tylko pozostałości. O cenniejszych i dużych odkryciach raczej nie było słyhać i wiele wskazuje na to, że są one jeszcze przed nami. W ostatnich latach wyraźnie się one zintensyfikowały i są przeprowadzane coraz bardziej kompetentnie. Eksploratorom ich obserwatorom i kibicom marzy się odkrycie i rozszyfrowanie największych tajemnic związanych z kwaterą Hitlera i Wurderwaffe, a także Bursztynową Komnatą.

Do poszukiwań używane są coraz nowocześniejsze urządzenia, szeroko zakrojone są również poszukiwania archiwalne. Marek Chromicz, publicysta zajmujący się od dłuższego czasu tą problematyką, tak pisał: „Z wielu materiałów i dokumentów technicznych wynika, że nowa lokalizacja kwatery głównej pomyślana była w miejscu tak bezpiecznym, że już wcześniej powstawała w nim baza produkcyjna naprawdę nowoczesnej tajnej broni. Bowiem tylko lokalizacja rzeczy najważniejszych właśnie

w okolicy Wałbrzycha i Jeleniej Góry uzasadniała budowę tu właśnie najnowocześniejszych sieci łączności. Podziemne inwestycje w Wałbrzyskiem zarówno w Górach Sowich, jak i pod Książem pomyślane były zapewne nie tylko jako kwatery, ale i jako dobrze ukryte zakłady produkcyjne. Natomiast szczególna rola przypadła Kotlinie Jeleniogórskiej, która była nie tylko doskonałym ukryciem podziemnych fabryk, ale i miejscem produkcji surowca koniecznego do wyprodukowania broni atomowej. Tu, bowiem wydobywano uran, a Niemcy pod koniec wojny zdali sobie sprawę z możliwości wyprodukowania takiej broni”.

Wydaje się, że jest to rozumowanie idące zbyt daleko, chociaż trudno je wykluczyć całkowicie. Można bowiem powiedzieć, że Niemcy teoretycznie byli bardziej w tej materii zaawansowani od Amerykanów, Anglików czy Rosjan. Rzecz jednak w tym, że raporty docierające w tej sprawie do Hitlera nie zainteresowały go. Inna była też koncepcja dojścia do bomby atomowej. Robiono to jakby na marginesie innych poszukiwań i badań militarnych. I to jest zaskakujące, gdyż połączenie V-1 i V-2 z bombą atomową mogłoby skończyć się dla świata najgorszym z możliwych rozwiązaniem.

Exodus uczonych z Niemiec jeszcze przed rozpoczęciem wojny, zakaz czytania w tym kraju niektórych zagranicznych czasopism naukowych powodował, że niektórzy niemieccy fizycy zazdrościli nawet polskiemu uniwersytetowi swobodnego dostępu do angielskich i amerykańskich czasopism. Heisenberg mimo wszystko miał szansę skonstruowania dla III Rzeszy bomby, atomowej. Oprócz braku zainteresowania Hitlera o tym, że tej bomby na szczęście dla świata Niemcy nie zbudowali, zdecydowała także niemożność skoordynowania idących w tym kierunku wysiłków różnych grup uczonych prowadzących badania, a także niemożność przeznaczenia na ten cel ogromnych środków. W 1940 r. wydawało się, że Heisenberg i Hahn pójdą w kierunku budowy pierwszego stosu uranowego.

Ostatecznie jednak grupa Heisenberga skoncentrowała się na

budowie reaktora, w którym jako moderator służyć miała ciężka woda. Sam Heisenberg wiedział, że Amerykanie w swoich badaniach postawili jednak na uran, ale nie zdołał przekonać władz niemieckich do zaangażowania niezbędnych środków i priorytetów. W rezultacie, jak pisał w „Teologii bomby” P.Grudziński, „wzmianki na temat postępów prac amerykańskich nie podziały tak silnie na władze niemieckie, jak obawy przed pracami Trzeciej Rzeszy na Anglików i Amerykanów”.

Albert Speer był jednak zainteresowany budową bomby atomowej w oparciu o uran. Był też inwestorem wszystkich rozpoznanych i nierozpoznanych dotychczas tajemniczych budowli w Sudetach. Być może gigantyczny wysiłek niemieckiej gospodarki na te budowy i to w okresie największego wysiłku wojennego III Rzeszy miał taki właśnie cel – zbudowanie bomby atomowej, której wykorzystanie z całą pewnością zmieniłoby losy wojny i świata. Zachodzi tylko pytanie, dlaczego wielkie floty amerykańskich superfortec nigdy tych budowli nie chciały zaatakować, dlaczego również wojska radzieckie pozostawiały je, do zakończenia wojny w nietkniętym stanie.

A przecież można było zniszczyć choćby ten kabel łączący wałbrzyską elektrociepłownię „Victorię” z podziemnymi budowlami Gór Sowich czy te kolejki wąskotorowe, które po górskich bezdrożach dowoziły na liczne place budów setki tysięcy ton materiałów budowlanych. Wyjaśnień dotyczących tych spraw należy z pewnością szukać nie tylko w niemieckich, ale też, a może nawet przede wszystkim w rosyjskich archiwach, a także w archiwach amerykańskich czy angielskich. Mimo że minęło już ponad pół wieku od zakończenia wojny, archiwa te zostały, jak dotąd, odtajnione tylko w niewielkim stopniu. Poszukiwania prowadzone w terenie niewiele dadzą, jeśli nie dotrze się do ukrytych w archiwach kluczy do sudeckich tajemnic.

Autor: ZeZem

Źródło: [Nowy Ekran](#)